

TUP TUP TUP

Na tropie wielkiej przyjaźni



Urodziny w Donbasie





Minęły już kilka tygodni od ostatniego spotkania Poli, Toli i Urwisa. Pies z kotką bawili się ze sobą często, ale nie zaglądali na polanę. Tego dnia postanowili jednak, że odwiedzą dawno niewidzianą koleżankę.

- Hu, hu, hu! Jak się cieszę, że jesteście! – usłyszeli nagle znajomy głos tuż nad swoimi głowami. – Dlaczego nie było Was tak długo? – Pola, nie czekając na odpowiedź, sfrunęła z gałęzi drzewa i stanęła naprzeciwko przyjaciół.

- Cudownie się składa, że jesteście! Lecę dziś na Ukrainę, do Donbasu, do mojego kuzyna, którego poznaliście u Babci Amalii. Pietia obchodzi dzisiaj 6 urodziny! Ponieważ w Donbasie od dawna trwa konflikt i zamknięto wiele sklepów, na pewno nikt nie przygotuje dla niego tortu. Upiekłam go sama i pomyślałam, że moglibyśmy go wręczyć solenizantowi. Na pewno się ucieszy, jeśli i Wy przybędziecie – dodała Pola, a mówiąc to, podfrunęła do drzewa i zza konara wysunęła pięknie udekorowany malinami i jagodami tort.

- Ojej... – zamruczała kotka z przejęciem. – To najpiękniejszy tort, jaki w życiu widziałam!

- Jak na sowę... nie jest najgorszy – potwierdził Urwis, przekomarzając się z przyjaciółkami.

- Phi! Założę się, że nie zrobiłbyś lepszego – odparowała Pola, wzruszając ramionami. – To co? Lecicie ze mną czy nie? – spytała niezrażona komentarzem.



Zanim jednak Tola czy Urwis zdążyli zareagować, Pola chwyciła magiczny kompas, przykryła skrzydłem tort oraz przyjaciół i wyrecytowała tajemniczą formułę.

- „Wszystko, co dobre, wszystko, czego nie znamy, niech pojawi się teraz, bo na to czekamy”... dom Pieti, ulica... 43 – dodała szeptem.

W okamgnieniu pojawiła się złocista chmura i, tak jak poprzednio, wszystko zaczęło wirować, a grupka przyjaciół w sekundę znalazła się na Ukrainie, w regionie zwanym Donbasem.

- Pola, czy jesteś pewna, że to właściwy adres? – spytał niepewnie Urwis, gdy sówka uniosła skrzydło.

Nie trafili do domu kuzyna sówki, lecz znaleźli się na jakiejś zniszczonej ulicy. Wszystkie domy wyglądały tak, jakby przeszło przez nie stado słoni – dziury, wybite szyby, odpadający tynk. Część drzwi frontowych była powyrywana i leżała na ulicy, inne zaś zabito deskami. Na całej ulicy porozrzucono gruz, cegły i deski. Nie wyglądało to jak miejsce, w którym Pietia mógłby mieszkać... nie wyglądało na to, żeby ktokolwiek mógł...



- Pola! – powtórzył głośniej Urwis. – Chyba trafiliśmy pod zły adres – dodał niepewnie.

Pola go jednak nie słyszała. Rozglądała się niepewnie, a w końcu wyjęła kartkę papieru, rozwinęła ją i przeczytała na głos „ulica... 34”.

- No tak, taaak, zamiast 34, powiedziałam 43! Wypowiadając zaklęcie, pomyliłam numer domu, ale ulica się zgadza... – dodała niepewnie, bardziej do siebie niż do przyjaciół.

- Oj, nikt tu dawno nie sprzątał – przerwała chwilę ciszy Tola. – Gdybym ja zostawiła taki bałagan na podwórku, to przez tydzień nikt nie dałby mi nic do jedzenia – stwierdziła kotka. Czyli co, Pietia mieszka kilka domów dalej, tak? Poluniu, pokaż w którą stronę mamy iść, bo nie znam cyferek.

Pola bez słowa wskazała dobry kierunek głową.

- No to chodźmy! – zawołała Tola i zaczęła przeskakiwać przez przeszkody, zmierzając w kierunku domu o numerze 34.

Urwis i Pola popatrzyli na siebie niepewnym wzrokiem, chwycili tort i postanowili pomaszerować za Tolą. Sówka pamiętała, że Pietia wspomniał o jakimś konflikcie, podobno w sklepach brakowało nawet cukru czy jajek. Nie mówił jednak nic, że jego ulica została zupełnie zniszczona. Coś jej tutaj nadal nie pasowało...

Troje przyjaciół zdążyło zrobić zaledwie kilka kroków, gdy nagle, ze wszystkich stron, rozległ się ogromny hałas.

- Bum!!! Bam, bam, bam! Buuum!!! – huk był tak duży, że ściany pobliskich budynków zadrżały, a z okna najwyższego z nich nagle wypadła szyba.

- Aaa! Ratunku! Ktoś we mnie rzuca gruzem! Urwis, ratuj! – krzyczała kotka, zasłaniając oczka i kuląc ogonek.



Urwis rzucił tort i w ostatniej chwili zdołał złapać Tolę za grzbiet, aby ją przerzucić kilka metrów dalej, z dala od spadających cegieł.

- Co się tu dzieje? – spytał już nieco zdenerwowany. – Pola, te huki to nie sztuczne ognie i kapiszony, ale prawdziwe wystrzały czołgów i odgłos karabinów. Chyba pomyliliśmy adresy, lepiej stąd uciekajmy, zanim...

- Hej, tutaj! Oszaleliście? Co Wy tutaj robicie?! Chodźcie szybko, zanim ktoś Was zastrzeli! – usłyszeli nagle znany głos.

Wszyscy popatrzyli w kierunku dobiegającego głosu i nagle rozpoznali Pietię wychylającego się zza kolejnego budynku. Pola chwyciła ocalałą połowę tortu, a Urwis wrzucił Tolę na barana i w ciągu kilku sekund znaleźli się w domu, który otworzył dla nich Pietia.

- Powariowaliście? Jak Wy się tu w ogóle znaleźliście? Co tutaj robicie?! – zapytał zdenerwowany kuzyn Poli. Nie wyglądał na szczęśliwego na ich widok.

- No więc... – zaczęła niepewnie Pola – ja chciałam... to znaczy my chcieliśmy zrobić Ci niespodziankę...

- Sto lat, sto lat – zaśpiewała nagle Tola – niech żyje żyje naaam! Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin Pietia! Ja Cię jeszcze nie poznałam, ale wiem, że Ty mnie już kiedyś widziałeś. A to dla Ciebie tort, od Poli – powiedziała dumnie kotka, wskazując ciasto łapką. Dopiero teraz zobaczyła, że tort nie wygląda już tak ładnie. Połowa ciasta została gdzieś w gruzach...

- Oj, jeszcze chwilę temu wyglądał trochę lepiej... – powiedziała zmieszana – ale jestem pewna, że będzie tak samo pyszny!

Pietia zmieszał się trochę, a Urwis dostrzegł, że zakręciła mu się łezka w oku.

- Ojej, спасиби [spasibi]... dziękuję... to naprawdę dla mnie? Ja się po prostu nie spodziewałem, że ktoś pamięta o moich urodzinach! Was też się nie spodziewałem... – powiedział cicho jeszcze bardziej zmieszany. – Przepraszam, że krzyknąłem... – dodał.



- Ależ nie ma sprawy! To co, gdzie jest przyjęcie? Gdzie są wszyscy goście? – rzuciła zupełnie bez-
trosko Tola, powoli przeskakując w stronę jednego z pokoi.

- Przyjęcie? Urodzinowe? – niepewnie spytał Pietia.

- No tak, urodzinowe. W końcu dziś są Twoje 6 urodziny, prawda? – spytała zadowolona z siebie
kotka. Była dumna, że zapamiętała, ile lat kończy Pietia.

- Eeee... no... skoro jesteście... – powiedział wreszcie – i skoro jest tort, to przynajmniej poczęstu-
ję Was ciastem – dodał i popatrzył w stronę spłaszczonego placka, który kiedyś był tortem.

Weszli do zakurzonego pomieszczenia, które było salonem. Obdrapane ściany, z dziurami w środ-
ku, a na podłodze sterta cegieł – zupełnie jak na ulicy. Stół co prawda przykryto obrusem, ale
zakurzonym, a wszystkie krzesła były poprzewracane...

- Oj, Pietia – z Ciebie jest większy bałaganiarz niż ze mnie – stwierdziła Tola, rozglądając się po
pokoju.

Taaa – skwitował Pietia, lekko uśmiechając się pod nosem.

- Pietia, co się tutaj dzieje? – spytała wreszcie Pola. – Czy tędy przeszło jakieś tornado? Czy może
ten konflikt, o którym wspomniałeś u Babci, tak wiele zniszczył? Nic mi nie mówiłeś, że żyjesz w
takich warunkach... – kontynuowała sówka.

- Ach, Pola... u nas w kraju od ponad roku jest poważny konflikt. Ludzie ze sobą nie rozmawiają,
tylko walczą, strzelają do siebie i czynią sobie wzajemnie dużo złych rzeczy. Na początku niby nic,
czasami ktoś usłyszał daleko wystrzały, ale teraz... sama widzisz. Prawie wszyscy ludzie i zwierzęta
pouciekali gdzieś daleko do swoich rodzin. Sklepy i szkoły są zamknięte, a autobusy jeżdżą tylko
dwa razy dziennie. Nie ma leków, bo apteki też zostały zniszczone. Nawet nie mamy prądu, więc
nie działa lodówka, a wieczorem muszę zapalać świeczkę. Prawie nikt nie wychodzi z domu, bo
się boi, że zginie.



- A Ty? Dlaczego Ty nie uciekasz? – spytał Urwis.

- Ja? Oj, nie! – natychmiast odpowiedział Pietia. – Ja jestem tu potrzebny, jestem pielęgniarzem. Pomagam tu, na miejscu...

- Ale tu jest przecież bardzo niebezpiecznie! – sprzeciwiła się także Pola.

- Teraz większość wojsk przeniosła się kilka dzielnic dalej. Sądzę, że już za kilka dni będzie można swobodnie chodzić po ulicy. W domu nic mi nie grozi, a inni ludzie, którzy pozostali, potrzebują mojej pomocy...

- Ha! Patrzcie, co przygotowałam! – z poważnej rozmowy ponownie wyrwała ich Tola. W plackowaty tort wbiła dużą świeczkę, która jeszcze przed chwilą służyła Pieti do oświetlania mieszkania.

- Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje naaam! – ponownie zaśpiewała kotka.

- Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam! – zawtórowali jej Urwis z Polą.

- A teraz pomyśl życzenie i zdmuchnij świeczkę – powiedziała kotka.

Pietia wreszcie się uśmiechnął. Jeszcze kilka godzin wcześniej nie spodziewał się, że tego dnia będzie miał prawdziwy tort. Był pewny, że urodziny spędzi sam. Nabrał w płuca powietrza i dmuchnął z całych sił.

Świeczka zgasła, a w pokoju zrobił się półmrok.

- O co poprosiłeś? – spytała od razu kotka. – Nam możesz powiedzieć. Ciekawe, o co poprosiłeś... poza świeczkami, bo tych Ci chyba brakuje. Może o samochód albo rower? Wiem, o jakąś fajną grę?

- Nie, nie, o nic takiego. – odpowiedział Pietia, kręcąc głową. – Dziś jest Światowy Dzień Pokoju, dlatego też życzę sobie, żeby tu, w Donbasie, ale i wszędzie indziej na świecie panował pokój. Żeby nikt do nikogo nie strzelał...

- Ależ to nie jest życzenie urodzinowe! – zaprotestowała Tola. – Musisz pomyśleć o czymś miłym – przekonywała.

- Toluniu... – powiedział cicho Pietia, delikatnie głaszcząc kotkę po łebku – to najlepsze życzenie, jakie mogłoby się spełnić. Jak tutaj będzie pokój, to na ulicy pojawią się dzieci, w sklepach będą ciastka i zamiast chować się przed strzałami, będę bawił się w chowanego z całym gronem przyjaciół. A jak zdmuchnę świeczkę, to w pokoju wciąż będzie jasno. Nawet nie wiecie, jak się cieszę, że mnie odwiedziliście. Dzięki Wam mam prawdziwe urodziny!

Sówka uściskała kuzyna, a następnie wyjęła z tortu świeczkę, ponownie ustawiła ją na stole i zapaliła, a czworo przyjaciół usiadło przy stole. W półmroku nie było widać, że jest on tak zakurzony... Wszyscy rozmawiali i jedli tort, aż w końcu ogień zgasł i w pokoju zrobiło się zupełnie ciemno.

- O, jak ciemno! Widać tylko nasze oczy – roześmiała się sowa. – To znak, że musimy już się zbierać do domu – dodała.

Na do widzenia wszyscy uściskali się serdecznie, a Tola na pożegnanie wyjęła małe zawiniątko i podarowała Pieti. Co to było, wiedziała tylko ona i wzruszony solenizant. Następnie Pola wraz z przyjaciółmi odleciała w stronę Polski...



1. *W jakim Państwie mieszka Pietia? Do którego państwa polecieli Pola, Urwis i Tola?*
2. *Jak wyglądała ulica w Donbasie, na której pojawili się przyjaciele? Czy była uporządkowana i czysta?*
3. *Dlaczego część domów była zburzona, a drzwi zaryglowane na cztery spusty?*
4. *Czego brakuje w Donbasie z powodu konfliktu?*
5. *Dlaczego po zdmuchnięciu świeczki w pokoju zrobiło się ciemno? Czy Pietia nie mógł zapalić światła?*
6. *Jakie było urodzinowe życzenie Pieti?*
7. *Czy myślisz, że zachowanie pokoju na świecie jest naprawdę tak ważne, jak mówił Pietia?*